

Johann Wolfgang von Goethe
Powitanie i rozłąka

Już do niej czas! Więc noga w strzemieniu!
Poleciał koń mój lotem strzał.
Wieczorny wiatr kołysał ziemię,
Zawisła noc na szczytach skał;
Już wypiętrzony w błękit siny,
Stał olbrzym - dąb w spowiciu mgły
I patrzył czarno spod gęstwiny
Tysiącem oczu pomrok zły.

Miesiąc wyjrząwszy zza pagórka
Przyświecał tęskno w wonnych mgłach,
Wiatr, szeleszczący w lekkie piórka,
Nawiewał w uszy dziwny strach;
Noc wyłoniła swe bojaźnie,
Przy drodze mej czyhają, tkwią -
Lecz dobrze mi, wesolo, raźnie
I w żyłach ogień płynie z krwią!

Przy tobiem był. Z twych ocz łazuru
Wszeczapomnienia piłem zdroj;
I wszystko w nas było do wtóru,
I każdym tchnieniem byłem Twój.
Wiosennej jutrzni pierwsze groty
Różowe padły Ci na twarz.
Od wymarzonej w snach pieśczoży
Przecudowniejszy uścisk nasz!

Lecz oto słońce już nas płoszy,
Uciekać mi potrzeba w dal:
W uścisku twym tyle rokoszy!
W spojrzeniu twoim jaki żal!
Nie żegnaj mnie tym wzrokiem szklanym,
Odchodzącemu uśmiech daj.
Co to za szczęście być kochanym!
I kochać, Boże, co za raj!